Nr. 32. Kołomyja, Czwartek dnia 1. sierpnia 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Nasze zadania.

Doświadczenia, zebrane podczas ostatniej akcyi wyborczej, wpłynąć powinny na otrząśnięcie się z błędów, jakie się ujawniły w życiu naszem społecznem i narodowem.

Przedewszystkiem objawił się brak uświadomienia politycznego i narodowego u ogółu, który powołany do rozstrzygnięcia ważnej kwestyi politycznej — wyboru i reprezentanta do parlamentu — stanął do tego nie przygotowany. Stronnictwa nie narodowe, skrajne, prowadzące ustawiczną agitacyę w ruchu swych utopijnych zasad, wyrobiły w swych stronnikach pewien pogląd na najwyższe postulaty krajowe i na ustrój społeczny; ustawicznem wiecowaniem przyzwyczaiły swych członków do parlamentarnego sposobu obrad, nauczyły ich wielu zabiegów i sztuczek wiecowych, za pomocą których można przeprzeć postulaty, chociażby drogą, mającą tylko pozory legalności. Członkowie stronnictw narodowych okazywali i okazują dotąd słabe zainteresowanie się sprawami własnemi; — w obradach wiecowych udział rzadko biorą, a nie mając żadnego doświadczenia, w chwilach stanowczych popełniają częstokroć błędy, które jeżeli nie wychodzą na szkodę sprawy, to przynajmniej narażają ją na wielkie niebezpieczeństwo, stając w poprzek drogi tym, którzy ją z świadomością celu prowadzą. Powtóre brakowało u nas jednolitości w działaniu.

Niektóre nasze partye polityczne przeniosły walkę wyborczą stronnictw, która rozegrać się powinna była w łonie jakiejś organizacyi, na ogólny teren i występując zawzięcie przeciwko tym, którzy w innym kierunku widzieli racyonalną drogę polityki narodowej, złożyli dowody rozprężenia. Walka namiętnie prowadzona, często z całym arsenałem podstępów, a nawet nizkich insunuacyi, prowadzona w niejednym wypadku wprost na szkodę sprawy narodowej, nietylko okryła niesławą przedstawicieli tych stronnictw, ale także przyniosła ujmę naszemu społeczeństwu, odkrywając przeciwnikom, że ogół nasz jest nieuświadomiony i niewyrobiony politycznie, że zatem nie dorósł jeszcze do ujęcia w swe ręce zadań polityki narodowej.

Warcholstwo znalazło grunt podatny w tej walce. Miernoty społeczne zyskiwały rzucaniem haseł kastowych, zawodowych, lub nawet haseł kliki poklask tłumów i wiodły je bezkrytycznie w kierunku szkody narodowej.

Jak w działaniu całego społeczeństwa brakło jednolitości, podobnie i w łonie partyj politycznych zdarzały się zanadto częste wypadki, że ta lub owa jednostka lub grupa zrzucała dla względów osobistych, dobrowolnie przyjętą a niewygodną chwilowo szatę polityczną i przerzucała się na stronę, kt ra w swym programie nie uwzględnia wcale interesów tej części kraju naszego. Przyjaźń, wdzięczność lub rachuby za korzyści osobiste decydowały często o stanowisku niejednego w tak ważnej akcyi narodowej, jaką zawsze są wybory. I gdzież w podobnych wypadkach może być mowa o uświadomieniu politycznem i narodowem?

Społeczeństwo nasze na ogół wzięte nie jest dostatecznie uświadomione narodowo, — nie jest należycie zszeregowane U nas, których interesy silnie są zagrożone przez Rusinów, syonistów i socyalistów, wytworzyć się powinna jedna wielka partya narodowa, któraby łącząc wszystkie partye polityczne, stojące na narodowym gruncie polskim bez różnicy przekonań wyznaniowych, — występowała zawsze

Obchód Grunwaldzki
w Kołomyi
dnia 28. lipca 1907.

Rocznica królewskiej chwały — przepyszny koniec dziejowego procesu — Grunwald.

Do bogatego skarbca wspomnień dorzuciliśmy znów jedną z drogocennych pereł. Znów chwil kilka górnieśmy przeżyli, słuchając ze wzruszeniem — niemal dziecięcem — bicia własnych serc, sycących się złotą bajką wspomnień. Bogata w odcienie i cudnej przeznaczeń roboty miniona chwała podsyciła znów święty znicz dusz naszych, tonących w szarzyźnie życia i w mętnej strudze codziennych zajęć i potrzeb.

Echo cudownej pieśni. prastarej modlitwy — „Boga Rodzico“ — przypłynęło z pomroków zamierzchłych czasów i przeszło przez dusze niby lekkie muśnięcie dobrego anioła.

Soojrzeliśmy poza się: — za nami — hen — hen — daleka perspektywa dziejowych chwil, za nami prawie — że legenda: cudna przeszłość, zakuta w stal, posuwista a groźna, za nami w sinawych mgłach wieków majaczeją ogromne a przysadziste postacie rycerstwa naszego — hej! hej! idzie pogwar modlitwy krótkiej, a serdecznej — słyszeć się daje tu i ówdzie spluwanie w garści i prężą się rozrosłe bary mazowieckich rycerzy i pomruk głuchy idzie ku nam z tych trumien wieków, na których osiadła już pleśń.

Czem był Grunwald w historyi naszej i nie tylko w naszej — wiemy aż nadto dobrze. Ta walka plemienna, która trwała dziesiątki przeszło lat, musiała stać się czemś tak potężnem, tak skupionem w sobie i żywiołowem, że to, co nastąpić miało, musiało być śmiercią i zniszczeniem dla jednej ze stron. Na polach Grunwaldu nie zebrały się jeno siły dwu potężnych nieprzyjaciół, których granice były zbyt blizko, a co za tem idzie i obopólne niesnaski i wojny, lecz dwa narody, dwa wrogie sobie plemiona, różne od siebie wszystkiem: i mową i kulturą i pojęciami i obyczajem i charakterem swoim. Śmierć jednego z nich musiała z nieubłaganą koniecznością nastąpić. Stało się. Krzyżactwo legło pokotem u stóp naszych. Zdawało się, że żelazny płaz nie podniesie więcej głowy i nie zmartwychwstanie więcej. Fata pędzą — pędzą fata. Odrodziło się żelazne, zaborcze rycerstwo, a do tego odrodzenia my sami w znacznej przyczyniliśmy się mierze Walka jednak trwa dalej. Wieki ani stosunki, wśród których obecnie żyjemy nie zdołały zatrzeć jej znamiennego rysu, a choć dziś inną przybrała postać i na zbyt wielu miejscach się toczy — trwa niezmożenie.

Czem była ta walka kiedyś, jak ją z perspektywy obecnej doby widzimy, jaką potężną pamiątką jest dla nas i jak ją dziś pojmować należy — przedstawił nam w swej przemowie — nie poraz pierwszy u nas przemawiający — prof. Osuchowski. Wlał w swą przemowę tyle ukochania tej karty dziejowej, tyle ciepła i hartu, tyle szczerości i nadziei, że istotnie udało mu się silnie utrwalić w rozrzewnionych duszach naszych rocznicę wielkiego pogromu wrogów.

Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem dziękczynnem o godzinie 9. Z kościoła przeniosły się barwne tłumy, wśród których przeważała kapota mieszczańska i siermięga wieśniacza (gdzież się podziała „inteligencya“?), do gmachu kasy oszczędności Tam — po zagajeniu p. Osuchowskiego nastąpiły inne punkty programu. Bardzo miłą była chłopięca, szczera i mięcna deklamacya, udatny wcale chór studencki, pod kierownictwem p, Szwaj. Następnym z kolei punktem była podniosła i uroczysta deklamacya jednego z członków „Gwiazdy“ p. Malin. Kończono sztuczką Urbańskiego „Na poddaszu“. Najlepszą bezwzględnie pna Chom. — dała pyszny typ staruszki matki. Przez cały czas pochodu i poranku — w przerwach — przygrywała muzyka miejska.

Wypełniono program odśpiewanemi przez publiczność pieśniami „Z dymem pożarów“ i „Jeszcze nie zginęła“.

Pozwolę sobie zakończyć tensprawozdawczy szereg wrażeń słowami p. O:: —

„Zapomnienia! różniących nas waśni politycznych. Zespolenia — skupienia! rąk i ramion ku wspólnej oświatowej pracy! Zrównania — karmazynu! czamary! siermięgi, a sięgniemy po świeże wawrzyny, zgotujemy nowy Grunwald, opromieniony wybawieniem milionów, nad którymi królewskie a zwycięzkie w słońcu chwały skrzydła roztoczy nasz srebrny, a jak Polska nieśmiertelny, orzeł“.

Skończyłem.

J. G.

P. R. Prawdziwie, jak u nas. Pośpiech w przygotowaniu. Rażący brak inteligencyi — nieobecność Sokoła — jedyną pociechę stanowił wielki udział ludu i mieszczan. Spij inteligencyo — śpij!

jednolicie na zewnątrz i przedstawiała nieprzezwyciężoną zaporę dla wrogich zabiegów.

Grupy polityczne złączone w ogólnej organizacyi składać się powinny z jednostek, obznajomionych należycie ze stosunkami społecznymi tej części kraju; powinno się je wyszkolić do karnego i solidarnego kroczenia w wytkniętym kierunku interesu narodowego, — do podporządkowania swych, może czasem nieco odmiennych zapatrywań pod wolę większości.

Akcyę uświadomienia i zjednoczenia sił narodowych w okręgu prowadzi się ze skutkiem pomyślnym, — czy jednak praca taka nie byłaby wskazana i w mieście?

Pamiętajmy, że wzbiera nienawiść Rusinów, syonizm rośnie, socyalizm mami jeszcze wielu, że hasła skrajne zyskują coraz większy poklask...

Przeciwmy temu wszystkiemu silnie zorganizowane jednolite społeczeństwo nasze.

Socyaliści a oświata ludu.

Stanowisko, jakie zajmują socyaliści polscy względem instytucyi czysto oświatowych t. j. wobec Towarz. szkoły ludowej i Macierzy śląskiej zaznaczyło się w ostatnich czasach bardzo jaskrawo na Śląsku austryackim, wobec zamierzonej reorganizacyi tamtejszej Macierzy. Jak wiadomo instytucya ta położyła wielkie zasługi około stworzenia na Śląsku polskiego szkolnictwa ludowego. To jednak czego dokonać mogło, nie stoi jeszcze w żadnym stosunku do potrzeb 250 tysięcy ludności, zamieszkującej Śląsk austr. a przyczyną był brak funduszów i słabe zasilanie środkami Macierzy przez ludność miejscową.

Aby stworzyć dla instytucyi trwalsze podstawy i rozwinąć jej działalność, trzeba było ją oprzeć o lud śląski. Do tego właściwie zmierzała projektowana reorganizacya, która powołując do życia koło Macierzy cieszyńskiej na wzór takichże kół T. S. L. daje jedynie rękojmię trwałości instytucyi, pozwoli w krótkim czasie pomnożyć szkoły polskie na Śląsku i rozwinąć tam szeroko oświatę powszechną.

Dopóki Macierz Cieszyńska tylko zakładała szkoły z funduszów nadsyłanych przez Królestwo i Galicyę, dopóki ludność miejscowa interesowała się Macierzą o tyle tylko, o ile dziatwę swoją do szkół posyłać mogła, nie będąc bezpośrednio zmuszoną do dbałości o losy Macierzy — socyaliści zajmowali względem niej stanowisko mniej lub więcej, ale zawsze obojętne, tolerowali ją raczej. Ale gdy zarząd Macierzy, patrzący w dalszą przyszłość, uznał za stosowne wciągnąć do instytucyi i zainteresować jej losami szersze warstwy narodu, socyaliści nagle zmienili front, postanowili plany zarządu w samym zarodku unicestwić i zaczęli w tym celu planową kampanię zanim jeszcze Macierz zdążyła pierwsze kroki na nowej drodze postawić. Zapowiedź walki przyniosło już walne zgromadzenie Macierzy w Cieszynie dnia 7. maja br. na którem grupa socyalistów z 6 osób złożona, zajęła opozycyjne stanowisko względem projektu, który uzyskał uznanie olbrzymiej większości Zgromadzenia. Za projektem oświadczyli się oprócz członków zarządu także mecenas Osuchowski z Warszawy — pastor Michejda, delegat Tow. szkoły lud. Dr. Stępowski i inni. Socyaliści w osobach Dr. Kunickiego i Dr. Seidla podnosili zarzut, iż obawiają się, aby przyszłe koła Macierzy nie stały się ogniskiem agitacyi politycznej (czytaj socyalistycznej). Jeszcze nie uzyskał zatwierdzenia władzy przekształcony statut Macierzy, ani jedno koło nie powstało, a więc im nie dało powodu do posądzenia instytucyi o „polityczną“ propagandę, a już obóz socyalistyczny roztrąbił na alarm i wezwał kadry robotników do bojkotowania Macierzy. „Robotnik śląski“, organ socyalistyczny, zakończywszy kampanię wyborczą, w czasie której obficie szafował hasłami narodowymi rozpoczął odrazu ostrą nagonkę na Macierz, która jako instytucya oświatowa polska, z pewnością nie zajmie antynarodowego stanowiska — i oświadcza bez ogródek, że „o ile akcya Macierzy byłaby prowadzona w okolicach naszych (czytaj socyalistycznych) wpływów i stosunków politycznych, z całą stanowczością przeciw niej wystąpimy“.

„Dziennik cieszyński“ w Nr. 129. daje socyalistom zasłużoną odprawę, a podkreśliwszy, iż w Tow. szkoły lud. łączą się ludzie rozmaitych przekonań i współpracują razem dla jednego celu — tak pisze w tej sprawie:

„Nie ten więc powód skłania socyalistów do wrogiego ich stanowiska wobec Macierzy, wchodzi tu w grę powód inny o wiele istotniejszy i poważniejszy dla nich. Socyaliści nie obawiają się niczego tylko oświaty, jaka musi iść wszędzie w ślad za pracą i działalnością Macierzy i Tow. szk. lud. Oświata, to wróg partyi socyalno-demokr. Rzuca wprawdzie „Robotnik“, tak jak inne organy socyalistyczne frazesy o programie oświatowym partyi, ale jest rzeczą pewną, że jak dotychczas tak i nadal nie będą socyaliści nic robić w kierunku oświatowym, lecz przeciwnie będą zwalczać oświatę, jak ją dotychczas zwalczają. Bez oświaty łatwiej bowiem socyalistom działać i trzymać niekrytyczne masy pod swoimi wpływami. Polityka ta jednak na bardzo krótką metę, robotnik, rzemieślnik przejrzy wreszcie i zobaczy dokąd go wiodą prowodyrzy socyalistyczni. Chwili tej obawiają się przewódcy partyi i z uporem człowieka głupiego usiłują odwrócić to, co stać się musi, usiłują wstrzymać falę oświaty uderzającą coraz silniej w w masy robotnicze. Jest jeszcze przyczyna druga. Praca Macierzy i Tow. szkoły lud. musi być narodową. Wiadomo zaś, że międzynarodowa partya socyalno-demokr. boi się idei narod. i zwalcza ją zaciekle.

Zaznacza się to na wszystkich ziemiach polskich, a to jest właśnie powodem upadku partyi socyalistycznej w Poznańskiem, na Górnym Śląsku w Królestwie i Galicyi. To jest powodem — dlaczego nie widzieliśmy w parlamentarnem przedstawicielstwie polskiem w Petersburgu, dlaczego nie widzimy w Berlinie polskich posłów socyalistycznych, dlaczego na spodziewanych 24 posłów w Galicyi zdobyli socyaliści tylko 4 mandaty i to tylko przy pomocy Rusinów i syonistów żydów, wreszcie przy pomocy pieniężnej.

I u nas to nienarodowe stanowisko partyi, która nazywa sama siebie — chyba dla ironii — polską — powinno otworzyć oczy tym, którzy bezkrytycznie lgną do tej partyi, którzy widzą w niej jeszcze dążenie do czegoś wyższego. Stronnictwo partyi socyalistycznej wobec instytucyi, która szerzy tylko oświatę i ideę narodową, zaznaczyło się jako wrogie dla tych celów, które instytucya ta ma na oku. Niech to przekona tych wszystkich, którzy nie wierzyli dotychczas, że między stronnictwami polskiemi i stronnictwem socyalistycznem jest przepaść niezgłębiona, że gdzie interes narodowy, tam na przeciwnym krańcu znajduje się zawsze interes partyi socyalistycznej, choćby nawet ta partya nazywała się „polską“.

Szymon Chełpiński.

Obraz nędzy galicyjskiej.

(Ciąg dalszy).

Najwięksi mędrcy wszystkich czasów w szkole opatrywali najdzielniejszy środek do podniesienia społeczeństwa. Już Sokrates utrzymywał, że radykalna poprawa społeczeństwa i państwa od gruntownego wychowania młodzieży zacząć się powinna. Plato powiada, że nie ma nic bardziej boskiego, jak wychowanie, bo ono stanowi podstawę szczęścia jednostek i narodów. Arystoteles twierdzi, że najlepsze prawa nic nie znaczą wobec wychowania. Leibnitz się wyraża, że pierwszym fundamentem ludzkiego szczęścia jest wychowanie, a kto poprawi wychowanie ludzi, ten poprawi ród ludzki. Mędrzec królewiecki, Kant, woła, że w edukacyi mieści się wielka tajemnica doskonałości ludzkiej.

Podobne zdania spotykamy i u naszych wielkich pisarzach jak: Kołłątaj, Piramowicz, Śniadecki, Supiński i inni, a nowoczesny wieszcz narodu Francuskiego Wiktor Hugo woła: „ponieważ lud jest ciemny i biedny, przeto postanowiłem dopominać się dla niego światła i chleb“!

Przypatrzmy się zatem nauce w szkołach naszych ludowych. Mój Boże! czego tam nie uczą? Nauki języka polskiego i ruskiego, nauki czytania, nauki poglądu, gimnastyki, pisowni, stylistyki, historyi naturalnej, historyi polskiej i austro-węgierskiej, historyi powszechnej, zoologii, botaniki, mineralogii, uprawy zboża, jarzyn, drzew owocowych i kwiatów, hodowli bydła, pszczół, elementarnych wiadomości o budowie ciała ludzkiego, wiadomości hygienicznych, rachunków, gimnastyki, śpiewu z nut, religii, historyi biblijnej, fizyki, geografii, statystyki, geometryi etc. etc. Otóż wobec tego, czy się kto zna na tem mało, czy więcej, zrozumie, że tak wielka ilość materyału naukowego nie pomieści się jako żywo w głowie miejskiego dziecka, że musi w niej powstać bezładny, w rezultacie ogłupienie sprowadzający chaos. Chcemy li, żeby uczeń szkoły miejskiej uchwycił pamięcią wykładany przedmiot, żeby go przeżuł, połknął, strawił i w krew ducha swego jako zdrowy i pożywny pierwiastek wprowadził, wtedy ilość obroku trzeba prędko zmniejszyć i jakość zmienić. Dzieciom mleko . . . infantibus lac est accomodatum!

Przedstawmy sobie teraz nauczyciela, stojącego wobec młodzieży szkolnej z takim nauk programem, który go zmusza, co kwadrans, co pół godziny przerzucać się z jednego naukowego przedmiotu w drugi — i co zatem idzie, zmieniać co chwil kilka myśli kierunek. Niczem łamanie kamieni w kamieniołamach w porównaniu z pracą jego. Skacząc z jednego przedmiotu na drugi, niby pszczółka za miodem z kwiatka na kwiatek, wytęża wszystkie ścięgna swego umysłu, poci się, chrypi, kaszle, nadwyręża krtań i płuca — w dodatku, nie widząc skutku swej pracy, zmuszony jest zawołać z Rzymianinem: oleum et operam perdidi! . . .

Zmierzamy zatem wprost do konkluzyi, którą po najgłębszem namyśle ujmujemy w następującem zdaniu: wychowanie i oswiata ludu, dwa nader ważne, bodaj czy nie najważniejsze czynniki w podnoszeniu ludu wiejskiego z materyalnego i moralnego upadku, wymagają naglaco i z gruntu reformy szkół wiejskich.

Budujemy szkoły, płacimy na oświatę, a bieda nasza zamiast się zmniejszać, z dniem każdym się zwiększa.

Wobec tego innej nam trzeba oświaty. Nam trzeba oświecenia w pracach na roli, przy warsztacie, w przemyśle, trzeba nam leczyć wady i ułomności nasze, mianowicie lekkomyślność w zaciąganiu długów, która nam żywym grób kopie, trzeba nam oświecenia w sposobach ratowania się od zagłady. Niech się chłopczyna wiejski nauczy w szkole nauk przyrodniczych do tyla, aby umiał szkodliwe wpływy przyrody neutralizować, a przyjazne wyzyskiwać dla swojego celu; niech się nauczy sposobu powiększania ilości mierzwy nawozowej, robienia kampustów, obchodzenia się z nawozem, niech

nabędzie wyobrażenia o drenowaniu, irrygowaniu, o spulchnieniu spodniej warstwy ziemi, jako koniecznym warunku zwiększenia jej urodzajności; niech doprowadzony zostanie do przekonania, że w gospodarstwie miejszem lub większem ani piędź ziemi nie leży odłogiem, że tam, gdzie się nie urodzi zboże, rość może owocowe drzewo, a gdzie się i to nie uda, utrzyma się wierzba, akacya, olsza, buk albo sosna.

O zakładaniu sadów i wielkości pożytków, które one niosą, o uprawie lnu i konopi, które coraz mniej na polach włościańskich są widzialne, o uprawie chmielu, o uprawie roślin pastewnych, bez których o utrzymaniu żywego inwentarza w dobrym stanie mowy być nie może; o środkach leczniczych dla bydła, owiec, koni i nierogacizny; chowu drobiu, królików; o dochodzie z pasieki, słowem o wszystkiem, co do gospodarstwa rolnego dotyczy bezpośrednio albo do niego pośrednio się odnosi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z naszych letnisk.

Worochta w lipcu 1907.

Dawno już nie było w jednej z najpiękniejszych stacyi klimatycznych tak smutno, jak w tym roku.

Na całym szlaku od Kołomyi i Stanisławowa do węgierskiej miejscowości Körösmözö niema piękniejszej górskiej okolicy nad Worochtę. Odwiedzany ten zakątek, leżący prawie najwyżej we wschodnich Beskidach nad Prutem, w szerokiej dolinie a przecież wśród lasów świerkowych, smutny w tym roku bezbrzeżnie — Barometr niepocieszne stawia horoskopy — słońca mało a z niem i letników niewiele.

Niebo często pokryte ołowianemi chmurami, grozi deszczem, a co poza nim idzie, zimnem przejmującem.

Nie lepiej jednak ma się dziać i w zagranicznych stacyach klimatycznych — nie widzą chyba tylko tego ci, którym milsze są owe „Weltbady", aniżeli rodzinne zakątki.

Wyjeżdżają więc ludziska, by zostawić krwawo zapracowane pieniądze obcym, mimo że utarte a tak częste narzekania na „drożyznę" w krajowych letniskach, nie sprawdza się tu zupełnie.

O każdej porze dnia można tanio i zdrowo się pożywić w „Dworku Czarnouorskim", zwłaszcza od czasu zmiany zarządu. Rusini tylko zastrejkowali w tym roku i ostentacyjnie mijają „Dworek", utworzywszy sobie niejako ruski hotel w restauracyi p. Perkatiuka, by broń Boże nie dać zarobić Polakowi. Kiedy jednak przedtem był zarządca Rusin, p. Perkatiuk, odwiedzali Dworek Polacy — no ale Dworek Czarnohorski z tej przyczyny nie upadł i owszem rozwija się dobrze, stokroć lepiej jak lat ubiegłych.

Cała sztuka, z jaką są ustrojone zagraniczne stacye klimatyczne, niczem jest w porównaniu z dziką a przecudną okolicą Worochty. Przyroda przepiękna, wyniosłe góry, okryte szmaragdowymi lasami szpilkowymi a poprzerywane nierzadko jarami, gra barw wśród wschodzącego lub zachodzącego słońca — przyroda ta niema wprost sobie równej, trzeba tylko umieć patrzeć, trzeba umieć wczuć się w nią tylko.

Po deszczu jest przyroda górska jeszcze jakiś czas jakby senna, ale chociaż niby senna, spowita srebrno — przejrzystą mgłą, niby płaszczem, wydaje ze siebie czar, urok, woń.

I wśród ciszy takiej, zwłaszcza wieczornej, pod jakby błękitnym namiotem, przyroda zdaje się być rozmodloną i skarżąca, dlaczego tak piękna a tak mało przez swoich odwiedzana.

Kronika miejscowa.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sekret. sąd. Edwarda Dziubanowskiego z Ottynii do Brzeżan, Dr. Kaz. Moszyńskiego z Kosowa do Złoczowa, Jana Sosenkę z Radziechowa do Kołomyi, Augusta Bezuchę z Jaldonowa do Sanoka. Zamianował sędzią pow. adjunkta sąd. Wład. Wołoszczuka z Delatyna do Próchnika. Sekretarzami sądu: zastępcę prokur. Dr. Adama Strawińskiego z Kołomyi dla Żółkwi; adjunkta sąd. Gabryela Rossena z Ustrzyk dla Ottynii, J. Tracza w Kossowie, Teodota Norcestowicza z Kossowa dla Doliny, Stan. Dyduszyńskiego ze Sniatyna dla Tłustego. Zamianował zastępcami prokur. w 8 kl. rangi adjunktów sąd. Rudolfa Vogla ze Sniatyna dla Tarnopola, Karola Bilińskiego z Sanoka dla Kołomyi, Dr. Wład. Sentka z Ottynii dla Kołomyi.

Wybory członków komisyi podatku zarobkowego. W myśl postanowień ustawy, kraj. dyrek. skarbu rozpisuje wybory uzupełniające członków i zastępców powszechnego podatku zarobkowego dla towarzystw podatkowych I., II., III. i IV. klasy w miejsce ustępującej połowy członków i zastępców i wyznacza do przeprowadzenia uzupełniających wyborów dla Kołomyi z gminą polityczną Werbiąż niżny dla kontrybuentów III, kl. dzień 26. sierpnia b. r. a dla IV. kl. dzień 27. sierpnia br. Są to wybory bezpośrednie!

Zmiany na stanowiskach duszpasterskich w archidyecezyi lwowskiej obrządku łać.

Przeniesieni księża ekspozyci i wikaryusze: ks. Cwiękała ze Lwowa do Kołomyi; ks. Władysław Guzek z Horodenki do Brodów; ks. Szczepan Jurasz z Jabłonowa do Sniatyna; ekspozyt ks. Leopold Klementowski z Tłumacza do Horodenki; ks. Fran. Sobolewski z Jezierzy do Jabłonowa koło Kołomyi.

Loterya fantowa T. S. L. Zarząd główny T. S. L. urządził za zezwoleniem ministerstwa skarbu loteryę fantową, chcąc tym sposobem zyskać fundusze na ogólne cele oświatowe. Niemcy zyskują na podobnych przedsiębiorstwach urządzanych od czasu do czasu kolosalne sumy na cele swego „Schulvereinu". Zarząd główny T. S. L. spodziewa się, że społeczeństwo polskie poprze te usiłowania w celu zdobycia funduszów. Główna wygrana wartości 10.000 kor. Losy są do nabycia: u kursora T. S. L., w lokalu T. S. L. (ulica Szewczenki l. 32) w godzinach urzędowych i w sklepach uproszonych przez tutejszy Zarząd pp. kupców.

Jak się u nas popiera rodzinny przemysł? Pomimo, że w Kołomyi istnieje kilka fabryk kaflarskich, których wyroby przewyższają innych nieswojskich — **Magistrat kołomyjski oddał dostawę** pieców kaflowych niejakiemu Weinschlowi, który jest agentem czerniowieckich fabryk. Wobec tego pieniądze nasze idą z miasta „nach Draussen!" i napełniają kieszenie wrogich nam żywiołów — a miasto nasze i wogóle kraj cały w ten sposób ubożeje. Sprawa ta jest tak doniosłą, że powinna być poruszoną na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej. Bo kto powołany jest w pierwszym rzędzie do popierania miejscowej produkcyi — jeżeli nie miasto a względnie czynniki miarodajne? Wszakże popierając przemysł swojski może snadnie l czyć na powiększenie swych dochodów w dodatkach do podatków.

Fakt powyższy natury tak znamienny nasuwa mimowolnie refleksye: czy też p. Weinschel nie jest Benjaminkiem Magistratu jeżeli ten ostatni otacza go tego rodzaju względami?

Plaga żebracza. Ulica Sobieskiego roi się formalnie od żebraków i żebraczek, które rekrutują się przeważnie z napędzonych pachołków propinacyjnych lub nierobów — którzy od wczesnego ranku niepokoją natarczywie mieszkańców tej ulicy, a gdy nie otrzymają datków wyzywają służbę a nawet właścicieli domów i grożą kosturami. Możeby świetny magistrat raczył położyć tamę tej pladze, zwłaszcza, że nikt nie jest obowiązany utrzymywać opojów — nierobów i całej drużyny zawołoków — gdyż i tak nękany jest ciężarami publicznymi.

Usprawiedliwienie się p. poczmistrzyni Zaniewskiej i jej uwagi umieszczone w poprzednim numerze „Gońca Pokuckiego" mijają się z rzeczywistym stanem rzeczy, albowiem w międzyczasie od 8/6. do 17/7. br. żądano 6 razy recepisów zwrotnych a mianowicie 4 siostrzeniec p. H. p. Cz. Z. uczeń VII. klasy gimnaz. którego zbywano zawsze słowami: „nadejdą nadejdą!" dopiero za dwukrotnem upomnieniem się p. Ch. który reklamacyę spowodował skutek nastąpił. Rzeczą więc było urzędnika czy urzędniczki pocztowej zamiast zbywać gołosłowami „nadejdą" odesłać interesentów na główną pocztę. Charakterystyczną również jest i ta okoliczność, że nadając listy na poczcie filialnej trzeba szukać recepisów na poczcie głównej. Chodź obywatelu od Anasza do Kaifasza zanim odszukasz to, co ci miało być oddane — tam gdzieś listy nadał. Pocóż do licha ta filia pocztowa — jeżeli publiczność ma być narażana na takie pielgrzymki za własne pieniądze. Znamienna w końcu uwaga p. Z. co do stampili. Czy służąca która listy nadaje, ma być z przepisami pocztowemi obznajomiona?

Skończona polemika.

Opusty podatkowe. W r. 1907 należą się następujące opusty w podatkach bezpośrednich: a) w podatku gruntowym opust w wysokości 15 prc., b) w podatkach domowych z wyjątkiem podatku 5 prc. od dochodu z budynków, czasowo uwolnionych od podatku domowego, opust w wysokości 12·5 prc. Ogólna suma powyższego podatku zarobkowego została zniżona na rok 1907 podobnie jak za rok poprzedni o 25 prc. i wynosi 36,600.923 kor. 76 hal. Podatek zarobkowy od przedsiębiorstw obowiązkowych do publicznego składania rachunków ma być przypisany i pobierany tak jak w roku ubiegłym w wysokości 10 prc. Opusty pod a) i b) będą obliczone tylko od rządowej należytości podatkowej z wyłączeniem dodatków autonomicznych i tylko zapisane przez urzędy podatkowe w książeczkach podatkowych i nakazach płatniczych na odnośne podatki. Kiedy zapisanie to będzie mogło nastąpić, poda każdy urząd podatkowy osobnemi obwieszczeniami do powszechnej wiadomości.

Kronika Pokucka.

Bojówka na Pokuciu. Przed kilku dniami otrzymał właściciel Winogradu p. Bołoz Antoniewicz list anonimowy z wezwaniem do złożenia kwoty 30000 k. którą w kopercie polecono mu położyć na umówionem miejscu t. j. w piecu poczekalni na dworcu kol. w Gwoźdźcu, w przeciwnym zaś razie groził autor listu „iż będzie źle". P. Bołoz Antoniewicz jak wiadomo nie skory do płacenia na żadne cele tembardziej nie widział powodu złożenia niewiadomemu odbiorcy na niewiadome cele tak znacznej kwoty — odniósł się przeto do żandarmeryi w Gwoźdźcu i ta rozpoczęła poszukiwania. Od kilku dni zauważył naczelnik stacyi w Gwoźdźcu, iż w chwili odjazdu pociągów zjawia się na peronie dworca młody człowiek ciekawie przyglądający się przybywającym i odjeżdżającym. Zwrócono więc na niego baczną uwagę. Zandarmerya zaś poleciła p. Bołozowi położyć na wyznaczonem miejscu przez autora listu kopertę, którą wypełniono papierami. Gdy zajechał pociąg wszedł szybko do poczekalni tajemniczy młody człowiek zamknął drzwi na klucz i rozpoczął poszukiwania. Rozczarowanie musiało być wielkie, gdy zamiast spodziewanych banknotów znalazł świstki pokrajanego papieru — zadumany więc usiadł na krześle zapomniawszy otworzyć zamknięte poprzód drzwi. Nie ulegało więc wątpliwości, iż winny znalazł się. W tej chwili zatem zbliżyli się do otwartego okna żandarmi a nauczeni wypadkami z zaboru rosyjskiego, kazali będącemu w sali podnieść ręce do góry i zostać w tej pozycyi — póki nie założono łańcuszków. Aresztowany podał, iż jest akademikiem W. i pracuje jako guwerner u ks. Lewickiego w Kułaczkowcach. Przy przeprowadzonej w mieszkaniu jego na probostwie rewizyi znaleziono czcionki drukarskie, którymi list do p. Bołoza pisany, poczem skutego odstawiono do sądu.

Przestraszony p. Bołoz Antoniewicz wyjechał z Winogradu a jak opowiadają strach miał paść na innych milionerów okolicznych. Okazuje się więc, iż źle czasem mieć miliony — zwłaszcza jeśli się ich nie używa na cele społeczeństwa — którego jest się członkiem.

Z Kamionek wielkich dochodzą nas skargi, iż znani z marcowych rozruchów w Rumunii wyzyskiwacze ludu Markus i Kalman Fischer — próbują zastosować tą samą metodę wyzysku w majątku swym Kamionki wielkie.

Ponieważ na wiosnę do robót w polu płacili chłopom dziennie po 60 h. — przeto rzecz naturalna za tą cenę chłopi miejscowi pracować nie mogli i nie chcieli. Dla ukarania ich zatem sprowadzili Fischerowie na czas żniw Słowaków i Rumunów, by nie dać zarobku miejscowym, którzy z zarobku w żniwa żyją rok cały. Wobec tego ludność się burzy — dotąd jednak we wsi spokój. Zdaniem naszem winny władze póki czas wkroczyć w obronie ludności przed wyzyskiem rumuńskick „raubritterow".

Przytem zwracamy uwagę Starostwu na dewastacyjną gospodarkę prowadzoną przez Fischerów w lasach w Kamionce wielkiej. Rok rocznie sprzedają Fischerowie po kilkadziesiąt morgów lasu spekulantom do wyrębu nie chcąc dla zwrócenia uwagi odnośnych czynników sprzedać odrazu większej przestrzeni.

Drzewostan na sprzedanym obszarze wycina się w pień a jakkolwiek istnieje ustawa o zalesieniu to jednakowoż na zrębach tych pasą Fischerowie kilkaset sztuk bydła, dla którego w lesie pobudowano stajnie.

Prawdopodobnie po wyrabaniu lasu i zniszczeniu młodej kultury sprzedadzą bezleśny i spustoszony majątek, by w innej stronie kraju wyszukać nowy teren do wyzysku.

Opowiadano nam, iż gdyby Starostwo zdecydowało się na wysłanie komisyi na miejsce — znalazłoby ono obfity materyał do urzędowego wkroczenia przectw Fischerom.

Polskie Towarz. gimnast. „Sokół“ w Kołomyi.

Pływalnia
i przystań wioślarska
na Prucie powyżej mostu
otwarte!
Bilety abonamentowe są do nabycia w gmachu „Sokoła.“

Największy skład w kraju
oryginalnych
maszyn do szycia

i haftu,
maszyn rękodzieln.
wszelkich systemów oraz maszyn do wyrobów
pończoszkowych.
Kurs haftu bezpłatnie.
Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelkich systemów.
Cenniki darmo i opłatnie.
Agentami się nie posługuje.
Józef Iwanicki
specyalista i mechanik
Lwów, Hotel Zorża.

Loterya Karlsbadzka
2 ciągnienia, 6164 wygranych.
Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia 1907.
Główna wygrana
100.000
koron w gotówce
Cena losu 1 korona
wszystkie losy grają bez dopłaty na obydwa ciągnienia.
Losy po 1 koronie polecają:
KANTORY WYMIANY TRAFIKI i t. d.
Zlecenia **pocztowe** (6 losów 5½ kor. 11 losów 10 kor. opłatnie) uskutecznia
Kantor wymiany
Braci Eibenschütz w Krakowie
Rynek gł. 5.

Towarzystwo Zaliczkowe
w KOŁOMYI
Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką
W GMACHU WŁASNYM
PRZY ul. JAGIELLOŃSKIEJ NIŻSZEJ l. 6.
przyjmuje wkładki na oszczędności w dowolnej wysokości począwszy od jednej korony i oprocentowuje po 5% od sta.
Przyjmuje nowych członków i udziela pożyczek na weksle (7%) na skrypta 7½%.
Podatek rentowy od wkładek Towarzystwo opłaca z własnych funduszów.
DYREKCYA.

Prawnie ochraniany! **Każde naśladownictwo karygodne!**



Jedynie prawdziwym jest tylko
Thierry'ego Balsam
z zieloną marką mniszki. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka specyalna flaszka z patentowanem zamknięciem **5 K.**
Thierry'ego maść centyfoliowa
przeciw wszystkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom i td. 2 słoiki **K 3·60.** Wysyłka tylko za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem
Te dwa środki domowe są ogólnie znane i sławione jako najlepsze.
Zamówienia adresować należy:
Aptekarz A. THIERRY w Pregrada
koło **Rohitsch- Sauerbrann.**
Główny skład w Drogueryi E. Turzańskiego w Kołomyi i we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami oryginalnych podziękowań gratis i franco.

Najpiękniejszy podarek!
Tylko krótki czas!!

Za te ceny jeszcze nie było

Ozdoba dla każdego Pokoju!
Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8000 dywaników ściennych i 11.000 dywaników przed łóżko tak, że mogę
wspaniały dywan ścienny z szenilli
na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych, prawdziwych barwach, 100 cm. szeroki, 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak: lwy, psy, rodzina saren, łabędź, jeleń, kwiaty i t. p. wysłać po zł. 2. 80 tylko za zaliczką.
Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — Piękne dywaniki przed łóżko tylko 80. ct. za sztukę.
Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów
Julius Hojtasch Göding
No. 234. (Morawa).
Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.
Do Pana Hoitascha w Göding.
Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak ak w katalogu Nr. 92. po zł. 2·30.
Z poważaniem **Franciszka Löschner** ochmistrzyni

Katolicki
Pokój do śniadań
przeniosła Pani Mistecka na ul. Jagiellońską i zaopatruje go w zimne i gorące przekąski.
Dobór napojów i potraw

½ Kilo pierza gęsiego tylko 60 ct.
Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte pó kilo tylko 60 cnt, to samo w lepszym gatunku **tylko** 70 cnt. w pocztowych pakietach próbnych 5. kg, **za** pobraniem pocztowem. M. KRASA, handel **pierzem** w Pradze (Prag. Czechy.)
Wymiana dozwolona. Upraszam o dokładny adres.

„Fuchs“
Praga (Klamovka)
Pierwszorzędny chów wszelkich gatunków psów rasowych od najmniejszego do olbrzymów odznaczony szeregiem medali na pierwszych wystawach.
Na żądanie katalogi opłatnie.
Adres: Chów psów „Fuchs“
Praga (Klamovka).

Hakatol
tępi skutecznie i radykalnie
szwaby, prusaki, karakony, pluskwy, pchły, muchy i wszelkie owady.
Karton z rozpylaczem 20 hal.
Wszędzie do nabycia.
Główny skład i wyrób w **Drogueryi** w Kołomyi.

C. i k. dostawcy nadwornego
HAYA
Puder antiseptyczny
przez powagi lekarskie polecany, jest **najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci.**
Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 halerzy.
HAYA
mydło hygieniczne
jest najlepszem mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. Cena pudełka 70 halerzy.
Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! — W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie!
„HAYA“ pudru antiseptycznego. Główny skład
„HAYA“ mydła hygienicznego. wysyłkowy
S. HAY, aptekarz c. i k. dostawca nadw.
we Lwowie.

Malarstwa w 5. godzinach!
na aksamicie, atłasie, suknie i szkle, może się każdy wyuczyć mojemi nowo wynalezionemi farbami „POLJANA“.— Prospekty i uznania wielu rosyjskich wyższych zakładów naukowych bezpłatnie. — M. TARADASCH, prof. malarstwa. Czerniowce (Bukowina).

Wyrób swojski!
Pasta do obuwia z „Koroną“
czerni, daje piękny połysk, miękczy i nie niszczy skóry!
Tania i dobra — Pudełko 12 i 20 halerzy — wszędzie do nabycia!
Wyrób swojski!
Jedyny wyrób Drogueryi pod „Opatrznością Boską“ w Kołomyi.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.